

Karol Nawrocki –studium przypadku

Termin „ambicja w instancji Ja” jest pojęciem autorskim, wprowadzonym na potrzeby analizy mechanizmów personalizacji sensu władzy, w których „Ja” podmiotu staje się nadrzędną instancją interpretacyjną wobec instytucji, norm i procedur. Ambicja w instancji Ja oznacza moment, w którym człowiek mający władzę zaczyna absolutyzować własną osobę, a przez to utożsamia własną wolę z prawem i własną osobę z państwem. „Ja” jako norma zaczyna decydować. Esej ten nie jest emocjonalną reakcją na bieżącą politykę. Jest próbą diagnozy władzy z zastosowaniem narzędzia, które w ramach mojej Filozofii Głębi Społecznej nazwałem – zamiast powszechnie stosowanego EGO – **ambicją w instancji Ja**, jako diagnozy osoby urzędującego prezydenta – Karola Nawrockiego. Interesuje mnie nie to, co deklarowane, lecz to, jak działa sens władzy, gdy centrum decyzyjne przesuwają się z instytucji na osobę tę instytucję reprezentującą. Ambicja w instancji Ja nie jest zwykłą ambicją polityczną. To nie pragnienie realizacji programu ani potrzeba skuteczności. To moment, w którym Ja staje się nadrzędną instancją interpretacyjną: „Ja wiem”, „Ja rozstrzygam”, „Ja ucieleśniam wolę”, „Ja jestem miarą”. Państwo przestaje być strukturą sensu, a zaczyna być przestrzenią ekspozycji własnego Ja. W tym modelu prawo nie jest ramą, lecz narzędziem; instytucje nie są podmiotami, lecz tylko scenografią polityczną.

W tym kontekście epizody związane z kulturą ustawek kibicowskich – niezależnie od ich precyzyjnej kwalifikacji prawnej – mają znaczenie nie faktograficzne, lecz symboliczne. Nie chodzi o to, „czy coś było, czy się wydarzyło z jakim skutkiem” i „w jakim zakresie”, lecz o to, jaki kod kulturowy zostaje wprowadzony do wyobraźni władzy oraz wyobraźni społecznej. Ustawka jest rytuałem siły, plemienności i konfrontacji poza regułą. Jest antytezą państwa prawa, które opiera się na procedurze, mediacji i dystansie wobec przemocy. Gdy taki kod kulturowy staje się elementem narracji o przywództwie, władza zaczyna mówić językiem gestu, a nie argumentu. To nie jest już władza, która przekonuje – to władza, która manifestuje. Ten sam mechanizm ujawnia się w sposobie korzystania z prezydenckiego weta. W klasycznym modelu ustrojowym weto jest narzędziem wyjątkowym, stosowanym w sytuacji realnego zagrożenia konstytucyjnego lub poważnej wady legislacyjnej. W logice ambicji w instancji Ja weto przestaje być hamulcem, a staje się narzędziem osobistego autopotwierdzenia osoby. Nie służy już równowadze władz, lecz widzialności tej władzy. Każde weto jest komunikatem: „beze mnie nic się nie wydarzy”. Państwo zostaje wciągnięte

w rytm reaktywny, a nie rozumnego sensu; w rytm osobistego „podpisu” zamiast wspólnej odpowiedzialności.

Najgroźniejsze w tym modelu nie są same decyzje, lecz personalizacja sensu. Prawo zaczyna być czytane przez pryzmat osoby mającej władzę, a nie przez pryzmat dobra wspólnego. Instytucje państwa tracą autonomię prawną oraz symboliczną, bo wszystko, co istotne, musi przejść przez Ja. To rodzi paradoks władzy tylko silnej pozornie, lecz kruchej strukturalnie: im więcej trzeba potwierdzać własną decyzyjność, tym mniej ufa się trwałości instytucji, którą się reprezentuje. Taka władza zaczyna bać się ciszy procedury i potrzebuje ciągłego, głośnego znaku swojej sprawczości. Ambicja w instancji Ja – w wykonaniu prezydenta Karola Nawrockiego – zawsze obiecuje porządek, ale w rzeczywistości produkuje napięcie permanentne. Społeczeństwo nie wie już, czy żyje w państwie prawa, czy w państwie reakcji na obóz adwersarza. Zwolennicy muszą nieustannie bronić gestów, przeciwnicy – nieustannie je demaskować. W obu przypadkach znika przestrzeń wspólnego sensu. A państwo bez wspólnego sensu społecznego nie upada od razu – ono eroduje, dzień po dniu, decyzja po decyzji.

Ten esej nie jest wyrokiem personalnym. Jest ostrzeżeniem strukturalnym. Władza, która zbyt mocno osadza się w ambicji instancji Ja, wcześniej czy później staje się zakładnikiem własnych decyzji. A historia uczy, że państwa nie rozpadają się dlatego, że zabrakło silnych ludzi, lecz dlatego, że zabrakło ludzi zdolnych ustąpić własnemu JA, miejsca instytucji, której ma służyć. Tam, gdzie „Ja” staje się ostatnią instancją, prawo przestaje być ostatnim słowem. A wtedy rachunek – zawsze – przychodzi z zewnątrz.

Krzysztof Rzońca

Inspiracją do napisania eseju jest fragment z Księgi Rodzaju/I Księga Mojżeszowa 4,23-24.

Poniżej fragment *Potomkowie Kaina*, źródło:

BIBLIA to jest PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU, NOWY PRZEKŁAD z języków hebrajskiego i greckiego opracowany przez Komisję Przekładu Pisma Świętego, TOWARZYSTWO BIBLIJNE W POLSCE, WARSZAWA 1997, S. 10

Potomkowie Kaina

17. I obcował Kain z żoną swoją, a ta poczęła i urodziła Henocha. Potem zbudował miasto i nazwał je imieniem syna swego: Henoch.

18. A Henochowi urodził się Irad. Irad zaś zrodził Mechujaela, a Mechujael zrodził Metuszaela, a Metuszael zrodził Lamecha.

19. Lamech pojął sobie dwie żony. Imię jednej było Ada, a imię drugiej Sylla.

20. Ada urodziła Jabala, który był praojcem mieszkających w namiotach i przy trzodach.

21. A imię brata jego było Jubal, który był praojcem wszystkich grających na cytrze i na flecie.

22. Również i Sylla urodziła Tubalkaina, który wykuwał wszelkie narzędzia z miedzi i żelaza. Siostrą Tubalkaina była Naama.

23. I rzekł Lamech do swych żon: Ado i Syllo, słuchajcie głosu mego! Wy, żony Lamecha, nadstawcie ucha na słowo moje! Męża gotów jestem zabić, jeśli mnie zrani, a chłopca, jeśli mi zrobi siniec.

24. Jeżeli Kain miał być pomszczony siedem razy, to Lamech siedemdziesiąt siedem razy.